

TU ZACZYNA SIĘ TWOJA

PODRÓŻ

04

**Przerwa
na Kraków**

07

Michał Malinowski
**To życie nie jest
za darmo**

10

**Tu może zacząć
się Twoja podróż**

Edynburg

14

Sabina Lawrów
**Slow travel
pozwala mi się
zatrzymać i być
uwagną**

Kraków

Kasy – górna płyta

poniedziałek–niedziela
06:00–20:45

Kasy – dolna płyta

poniedziałek–niedziela
05:45–21:00

Punkt Informacji

Turystycznej

poniedziałek–piątek

06:00 - 17:45

sobota–niedziela

07:00–14:45

Skrytki bagażowe

czynne 24 h



Skrytki
bagażowe



Gastronomia



Płatność
kartą



Defibrylator



Kantor



Skrytki ładujące



Wi-Fi



Pamiątki



Kwiatomat

Nowy Sącz

Kasa i informacja

poniedziałek–piątek 06:00–17:45

sobota–niedziela 08:00–15:45

Po zamknięciu kasy informacji

pasażerom udzielają Dyżurni Ruchu



Defibrylator



Płatność
kartą



Gastronomia



Pamiątki



Przechowalnia
bagażu

Infolinia dla podróżnych: 577 575 714

z telefonów komórkowych i telefonów stacjonarnych.
Koszt połączenia zgodny z taryfą operatora.



www.mda.malopolska.pl



www.pks.pl

Sprzedaj biletów online



@mda_malopolska



@MalopolskieDorceAutobusowe

Spis treści

04

Przerwa na Kraków

07

To życie nie jest za darmo – Michał Malinowski

10

Tu może zacząć się Twoja Podróż – Edynburg

13

Rozmówki ze smakiem

14

Slow travel pozwala mi się zatrzymać i być uważną – Sabina Lawrów

17

Kurorty po sezonie zmieniają swój rytm

20

Tam, gdzie woda gra pierwsze skrzypce.
12 najpiękniejszych wodospadów Małopolski

23

Fotostory



Drodzy czytelnicy!

Wrzesień ma tę zaletę, że kiedy jedni wracają do codzienności, inni mogą ruszyć w drogę. W najnowszym numerze „Twojej Podróży” zaglądamy więc do miejsc, które po wakacjach wcale nie tracą uroku oraz szukamy takich kierunków oraz historii osób, które zainspirują do tego, by ruszyć przed siebie — niezależnie od pory roku.

Przerwa na Kraków podczas podróży? Jak najbardziej! Wszystko zależy od tego, ile czasu macie na przesiadkę z jednego autobusu do drugiego. Dlatego przygotowaliśmy dla Was propozycje kilkunastu miejsc, które warto odwiedzić podczas krótkiego pobytu w Krakowie. Znajdziecie wśród nich atrakcje położone zaledwie 5, 10 i 15 minut od naszego dworca autobusowego.

Do wywiadu zaprosiliśmy tym razem znanego Wam np. z seriali „Na Wspólnej” czy „Pierwsza miłość” aktora – Michała Malinowskiego. Nie wiecie pewnie jednak, że jakiś czas temu zrobił sobie przerwę w aktorstwie i samodzielnie zbudował własną tódz nadając jej imię Leila. Pływa nią bez planu po oceanie już ponad 7 lat, w tym odbył samotny, 37-dniowy rejs po Pacyfiku. Ten artykuł jest o sile odwagi, koktajlu emocji podczas samotnej podróży i marzeniach, które jak udowadnia nasz rozmówca – nie tylko warto, ale trzeba realizować.

Wyobraźcie sobie miasto, w którym rano można wejść do zamku, po południu stanąć na szczycie wulkanu, a wieczorem spacerować nad morzem. Taki właśnie jest Edynburg – stolica Szkocji, kolejny przystanek w naszej wrześniowej podróży. Tu historia nie siedzi grzecznie w muzeum. Wychodzi na ulice, wspina się na wzgórza, zagląda do zaułków i pojawia się tam, gdzie najmniej się jej spodziewamy.

Kolejną bohaterką naszego wrześniowego wydania jest Sabina Lawrów, reportażystka, fotografka, ale przede wszystkim podróżniczka, która sama odwiedziła ponad sto krajów na

siedmiu kontynentach i chyba ciągle jej mało. W rozmowie z nami opowiada o tym, że dobra podróż powinna zostawić nas z większą liczbą pytań niż odpowiedzi, a wolność ma swoje koszty i wymaga odpowiedzialności.

Kiedy słońce zachodzi wcześniej, aniżeli byśmy tego chcieli, a poranki bywają rześkie i zimne, oznacza to ni mniej, ni więcej, że powoli sezon wakacyjny się kończy. W związku z tym zadaliśmy pytanie siedmiu blogerom podróżniczym „Czy polskie kurorty po sezonie zasypiają czy wręcz zaczyna się ich najlepszy czas? Co robić poza wakacyjnym szczytem w miejscach, które latem kojarzą nam się głównie z tłumami. Zobaczcie co nam odpowiedzieli.

Na koniec postanowiliśmy zaproponować Wam wodne spektakle w Małopolsce. Wystarczy wiedzieć, gdzie ich szukać. Mowa o najpiękniejszych w regionie wodospadach. Do jednych prowadzą górskie szlaki, do innych wystarczy kilkunastominutowy spacer. Łączy je to, że patrząc na nie, choć na chwilę chce się zwolnić. Jesień to dobry czas na piesze wędrówki szlakiem małopolskich „kaskad”, szczególnie po deszczu, kiedy poziom wody jest wyższy. Wówczas wodospady prezentują się najbardziej widowiskowo.

Jesień to czas, kiedy wszystko trochę zwalnia. To pora roku, która zdejmuję kostium kąpielowy i słoneczne okulary, a ubiera cieplejszy płaszcz i często wkłada nam do rąk parasol. Jednocześnie jest dobrym momentem na spokojne i mniej tłoczne podróżowanie. Mamy nadzieję, że uda nam się Was zainspirować do planowania kolejnych wyjazdów, tych bliższych i dalszych, ale zawsze z ciekawością świata, która nie pozwala zbyt długo siedzieć w miejscu.

Miełego czytania!



Przerwa na Kraków



Fot. Roman Polanyk z Pixabay

Przerwa w podróży? Podpowiadamy, jak można spędzić ten czas. Jeśli oczywiście macie ochotę możecie po prostu posiedzieć w poczekalni, poczytać gazetę lub obserwować innych podróżnych. Natomiast my proponujemy zrobić coś zupełnie innego. Przesiadka w Krakowie może być czymś więcej aniżeli czekaniem na kolejny autobus, na przykład matą „przerwę na Kraków”.

Dworzec MDA w Krakowie, dzięki swojej dogodnej lokalizacji daje możliwość w kilka minut znaleźć przyjemne miejsce na kawę, trochę zieleni, zrobić szybkie zakupy albo ruszyć w stronę Starego Miasta. Dlatego przygotowaliśmy nasze przystankowe polecanki – wybierzcie coś w zależności od tego, ile macie czasu i na co macie ochotę.

5 minut od dworca

Na początek coś dla tych, którzy po kilku godzinach w autobusie najbardziej potrzebują rozprostować nogi. **Park Strzelecki** znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie dworca. Jest zacisznym miejscem, w którym można pospacerować, posiedzieć na ławce z kawą i książką w ręce lub po prostu odpocząć przed kolejnym etapem podróży. Jeśli podróżujecie z dziećmi, warto zajrzeć również na znajdujący się tutaj plac zabaw.

Kilka minut od dworca znajdziecie **Ogród Kasztanowy**. To jeden z krakowskich parków kieszonkowych. Otoczony zielenią jest miejscem na wyciszenie się przed kolejną

podróżą. Są tu domki w kształcie kasztanów, huśtawki, stoliki piknikowe, duże instrumenty muzyczne, a przede wszystkim drewniany plac zabaw dla najmłodszych. W sezonie działa tu budka z lodami naturalnymi.

Jeśli potrzebujecie czegoś, co szybko postawi Was na nogi, nie musicie szukać daleko. Na dolnej płycie dworca mieści się **kawiarnia Lajkonik**, gdzie oprócz klasycznej kawy znajdziecie również sezonowe propozycje, przekąski i coś słodkiego.

W niepogodę możecie bez celu poszwendać się po sąsiadującej z dworcem Galerii Krakowskiej. To również dobre miejsce na szybkie zakupy w międzyczasie. Setki sklepów i punktów usługowych oznaczają, że większość potrzebnych rzeczy można załatwić w jednym miejscu.

10 minut od dworca

Jeśli do odjazdu zostało jeszcze dużo czasu, możecie pokusić się o coś więcej niż szybka kawa i pośpieszny spacer.

Barbakan



Fot. Archiwum UMWM

Dla tych z Was, których interesuje historia dobrym pomysłem będzie **Muzeum Armii Krajowej**. To miejsce (znajdujące się przy ul. Wita Stwosza 12) poświęcone jest historii Polskiego Państwa Podziemnego i losom Polaków podczas II wojny światowej. Znajdziecie tutaj zarówno multimedialną wystawę stałą, jak i ekspozycje czasowe.

Kolejnym miejscem wartym polecenia jest **WOMAI** – interaktywne **centrum nauki i zmysłów** w Krakowie, przy ul. Pawiej 34. To miejsce, w którym nauka nie ogranicza się do oglądania eksponatów. Tutaj można dotykać, eksperymentować i doświadczać wszystkimi zmysłami. Szczególnie dobrze sprawdzi się podczas rodzinnej podróży.

Przy Galerii Krakowskiej znajduje się **plac Jana Nowaka-Jeziorańskiego**. To dobry pomysł na chwilę oddechu w miejskiej przestrzeni. Można tu znaleźć niewielki **Pałac Wołodkowiczów** i **dawny budynek dworca kolejowego**. To również doskonały punkt do obserwacji charakterystycznego krakowskiego ruchu. W zimie natomiast znajduje się tutaj lodowisko i klimatyczny świąteczny kiermasz.

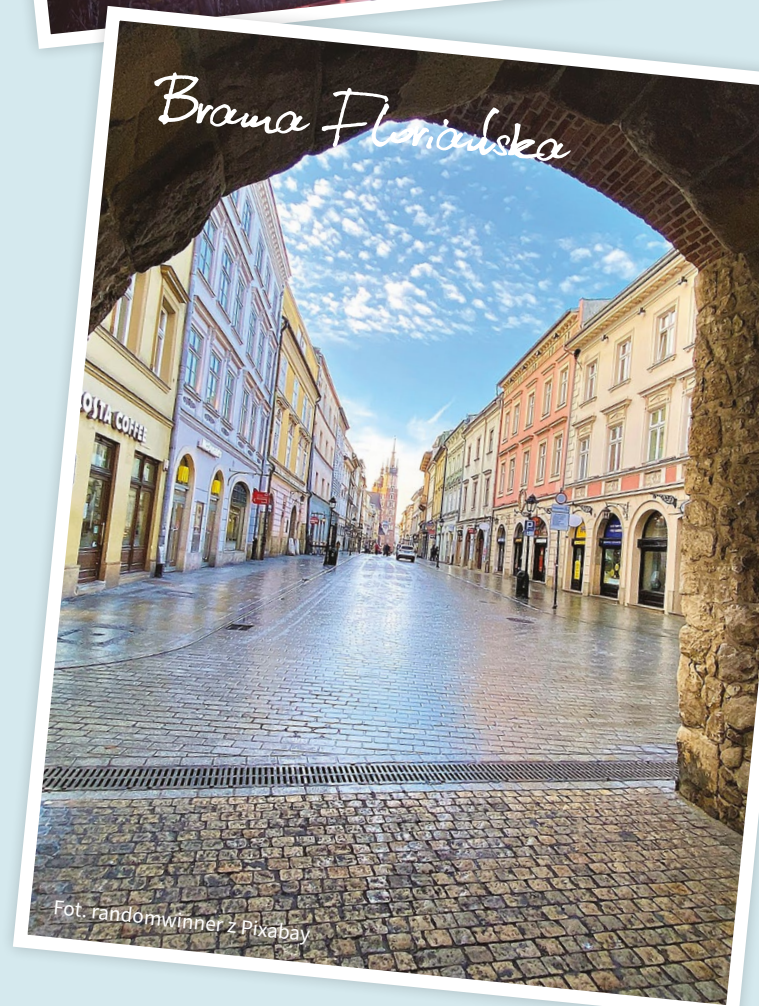
15 minut od dworca

Jeśli macie więcej czasu – możecie wybrać się na mały spacer **Plantami** tworzącymi zielony pierścień wokół Starego Miasta i poczuć atmosferę Krakowa.

W kilkanaście minut od dworca dojdziecie do **Barbakanu** – jednej z najlepiej zachowanych średniowiecznych budowli obronnych. niespełna kilka kroków dalej znajdziecie **Bramę Floriańską** – symbol Krakowa i jeden z najważniejszych



Fot. Archiwum UMWM



Fot. randomwinner z Pixabay

Sukiennice



Fot: falco z Pixabay

”

Na dworcu MDA
znajdziecie całodobowe
skrytki bagażowe,
dostępne w kilku
rozmiarach. Ruszcie
w miasto z wolnymi
rękami. Znacznie
łatwiej będzie Wam
spokojnie zrobić
zdjęcia czy pomachać
hejnaliście.



Fot. Dimitris Vetsikas z Pixabay

elementów dawnych murów obronnych miasta. Zaraz za rogiem możecie natomiast zatrzymać się i popatrzeć na galerię obrazów pod gołym niebem, która funkcjonuje tam nieprzerwanie od 1979 r. Wiszące na murach obronnych obrazy można nie tylko oglądać, ale również kupić.

Stąd polecamy przejść się **ulicą Floriańską**, która żyje swoim własnym rytmem od rana do późnego wieczora. Znajdziecie tu wiele zabytkowych kamienic czy sklepików z pamiątkami. Idąc dalej szybko traficie na **Rynek Główny**, gdzie w centralnym jego punkcie znajdują się **Sukiennice** – dawniej pełniące rolę centrum handlowego miasta,

a obecnie mieszczące muzeum i centrum pamiątkarskie. Tuż obok warto zatrzymać się przy słynnych kwaciarkach, które od pokoleń są częścią miejskiego krajobrazu. Ich kolorowe stragany pełne kwiatów przyciągają wzrok niezależnie od pory roku. Nieopodal możecie zrobić sobie zdjęcie przy **pomniku Adama Mickiewicza**, zwanym „Adasiem” i będącym kultowym miejscem spotkań mieszkańców, szczególnie tutejszych studentów. Tu również usłyszycie hejnał z **Wieży Mariackiej**, wrzucicie pieniędzy „na powrót” do **Fontanny Żak** znajdującej się na **placu Mariackim** czy kupicie tradycyjne krakowskie obwarzanki.

Przed odjazdem wpadnijcie koniecznie do naszego **Punktu Informacji Turystycznej** po drobne upominki z Krakowa. Znajdziecie tu naprawdę różnorodny wybór pamiątek – od klasycznych magnesów, pocztówek i kubków z widokami miasta, po figurki, przypinki, puzzle, skarpetki z krakowskimi motywami czy charakterystyczne smoki wawelskie.

Zwiedzając miasto – obojętnie czy blisko, czy daleko od dworca – pilnujcie jednak zegarka. Kraków potrafi wciągnąć, a autobus nie będzie czekał. Dodatkowo – nie zabierajcie na spacer walizki. Na dworcu MDA znajdziecie całodobowe skrytki bagażowe, dostępne w kilku rozmiarach. Ruszcie w miasto z wolnymi rękami. Znacznie łatwiej będzie Wam spokojnie zrobić zdjęcia czy pomachać hejnaliście.

I pamiętajcie – kilka minut wystarczy, żeby złapać trochę Krakowa.

To życie nie jest za darmo



Fot. Archiwum prywatne Michała Malinowskiego

Bez planu w podróż przez oceany od siedmiu lat – aktor Michał Malinowski i Leila, jego pływający dom.

Twoja Podróż: Co chciałeś zostawić, podejmując decyzję o wyjeździe w 2019 roku?

Michał Malinowski: Niczego nie chciałem zostawiać. Ja to swoje życie w Polsce bardzo lubiłem. Było mi tu dobrze. Po prostu uznałem, że spędzenie życia w jednym miejscu byłoby ogromnym marnotrawstwem przestrzeni. Ciekawiło mnie to, co za horyzontem. To mnie napędzało. Jeśli coś chciałem zostawić, to chyba tylko lęk.

Zakładałeś, że nie będzie cię w Polsce przez sześć lat?

Nie miałem konkretnego planu. Płynąłem przed siebie w poszukiwaniu czegoś, co sprawi, że będę chciał gdzieś zostać na dłużej. Gdybym tego czegoś nie znalazł, prawdopodobnie wróciłbym po 3 latach. Znalazłem tak dużo, że po prawie 7 latach nie dotarłem jeszcze nawet do połowy.

Co powiedziałbyś dzisiaj Michałowi, który właśnie wypływa ze Szczecina?

Żeby lepiej dobrać śrubę do silnika :) I że to bardzo dobra decyzja. Ale ja to już wtedy wiedziałem. Czułem to każdą komórką mojego ciała.

Dlaczego postanowiłeś zbudować własną łódź, zamiast kupić jacht?

Bo byłem fatalnym majsterkowiczem. A im dalej się płynie, tym większe ma to znaczenie. Daleko od cywilizacji większe znaczenie

ma to, czy jesteś w stanie naprawiać te psujące się co chwilę na łódce systemy, niż to, czy potrafisz idealnie wytrzymać żagle i popłynąć pół węzła szybciej.

Jak nauczyłeś się budować łódź, która miała później zabrać cię przez oceany?

Internet, stare książki, inni doświadczeni żeglarze. Miałem ogromne szczęście poznać w Gdańsku Piotra Czarnieckiego. Był jednym z uczestników regat Setka przez Atlantyk. Zbudował kilka jachtów. Bardzo mi we wszystkim pomógł i wielu rzeczy mnie nauczył.

Co przez te sześć lat Leila nauczyła cię o sobie i o świecie?

Nauczyła mnie sobie ufać. To chyba najcenniejsze. Jeśli chodzi o świat, to utwierdziła mnie w przekonaniu, że ciągle potrafi zaskakiwać.

Jak wygląda zwyczajny dzień człowieka, który przez tygodnie ma za oknem wyłącznie ocean?

Na oceanie nie ma zwyczajnych dni. Każdy jest inny. Nawet jak płynie się przez kilka tygodni bez dobijania do lądu, to raz wieje, a raz nie. Raz morze jest płaskie, a innym razem wzburzone. Raz jest słońce, raz pada deszcz. Raz noc jest ciemna, a innym razem rozświetla ją księżyc w pełni. Na łodzi łatwiej ignorować takie rzeczy. Na wodzie każda z nich ma ogromny wpływ na to, jak wygląda dzień.



Fot. Archiwum prywatne Michała Malinowskiego



Fot. Archiwum prywatne Michała Malinowskiego

Co jest najtrudniejsze w takim życiu: samotność, monotonia, czy ciągła konieczność radzenia sobie z problemami?

To ostatnie. Samotność wbrew pozorom nie jest aż taka ciężka, bo dotyczy tylko dłuższych „przelotów”. W portach jest cała masa żeglarzy, większość płynie podobną trasą na zachód, więc co jakiś czas wpada się na znajomych sprzed lat. Monotonii za dużo tu nie ma. Przynajmniej ja jej nie zauważyłem.

Był moment podczas podróży, w którym poczułeś, że znalazłeś się w sytuacji prawdziwego zagrożenia?

Zdecydowanie. Życie na łódce nie ma za wiele wspólnego z beztroską. Bardzo często się boję. Nie tylko o siebie, również o łódkę.

Co 37 dni samotnego rejsu zrobiło z twoim poczuciem samotności?

Na oceanie są większe problemy niż samotność. Poza tym w ostatnich latach żegluga bardzo się zmieniła. Można mieć internet nawet na środku oceanu. Zadzwoić do rodziny, sprawdzić na mapie, gdzie w okolicy znajdują się inne jednostki. To bardzo pomaga. Kiedy płynąłem przez Atlantyk, jeszcze tego nie było, ale i tak samotność, przynajmniej w moim przypadku, doskwiera przede wszystkim wtedy, gdy pojawia się strach.

Co było trudniejsze podczas przeprawy przez Pacyfik: sztorm, problemy techniczne czy własne myśli?

Kombinacja wszystkich. Atlantyk był pod tym względem prostszy, że płynęto się wzdłuż równoleżnika na zachód. Przez Pacyfik płynąłem na południowy zachód. Musiałem przekroczyć równik, doskwierały mi tam burze, szkwały, nierówny wiatr... Poza tym na Atlantyku trudno się zgubić - wiatr i prąd

zawsze zepchnie cię na ląd. Jeśli nie na Karaibach, to w Brazylii. Na Pacyfiku jeśli nie trafi się w wyspy, to kolejne są za dwa tygodnie. Kolejne podobnie. Jeśli w łódkę uderzyłby piorun, to nawigując tradycyjnie, na papierowych mapach wcale nie tak łatwo w nie trafić.

Jeśli chodzi o problemy techniczne, to czym innym jest naprawianie samosteru w boatyardzie, a czym innym - wiszenie na pawęży przy trzymetrowej fali. Z czarną burzową chmurą na horyzoncie. Własne myśli też potrafią być ciężkie, ale one nie biorą się z niczego, tylko ze złej prognozy i problemów technicznych.

Gdzie dokładnie zakończył się ten 37-dniowy rejs i co poczułeś, kiedy wreszcie znalazłeś się na lądzie?

Na Markizach. Poczułem cały koktajl emocji. Od ulgi, radości i dumy po – uwierz – smutek i tęsknotę. Że to już koniec. Pamiętam, że bardzo mnie to wtedy zaskoczyło. Tym bardziej, że już bardzo chciałem być na lądzie.

Powiedziałeś kiedyś: „Kocham ludzi, dlatego podróżuję sam”. Dlaczego właśnie samotność pozwala ci lepiej poznawać innych?

Bo uwagę i czas, które normalnie poświęcałbym osobom z którymi podróżuję, przerzucam na osoby, które w tej podróży spotykam. Do tego kiedy jest się samemu, automatycznie jest się o wiele bardziej zmotywowanym, żeby szukać kontaktu z innymi. Innym też chyba łatwiej podejść do jednej osoby niż do całej grupy.

Czy po sześciu latach są ludzie poznani podczas podróży, których możesz nazwać przyjaciółmi, mimo że dziel was tysiące kilometrów?

Tak. Na każdym lądzie, na którym mogłem spędzić trochę więcej czasu. I to jest chyba najcenniejsze w tej całej historii.

Uciekłeś od aktorstwa, a potem aktorstwo znalazło cię w Kolumbii. Jak odebrałeś ten paradoks?

Bez przesady z tym uciekaniem :) To mój wyuczony zawód i bardzo go lubię. Nie chciałem po prostu, żeby wyznaczał granice mojej wolności.

W Kolumbii planowałem zostać dwa tygodnie. Spodobało mi się tam jednak tak bardzo, że postanowiłem spróbować zostać na dłużej. A żeby zostać gdzieś dłużej, trzeba coś tam robić. Dlatego sam nawiązałem kontakt z agencjami. To ja znalazłem tam aktorstwo, a nie ono mnie. I fajnie. Bo to był kolejny dowód na to, że świat jest czymś więcej niż tylko katalogiem miejsc do spędzenia urlopu.

Czy po tym wszystkim chciałbyś jeszcze kiedyś wrócić do regularnego aktorstwa?

Niewiele w tym zawodzie regularności :) Bardzo dużo zależy od szczęścia i od subiektywnej oceny innych osób. Dlatego jeśli pytasz mnie, czy chciałbym kiedyś wrócić do bycia tylko aktorem - to nie. Czy chciałbym, żeby aktorstwo towarzyszyło mi w przyszłości - jak najbardziej. To piękny zawód, który bardzo dużo uczy. Ale potrafi być też bardzo niesprawiedliwy, dlatego wolałbym nie uzależniać mojego szczęścia tylko od niego.

Podróż bez stałego adresu wygląda z zewnątrz jak absolutna wolność. Jaka jest jej cena, której nie widać na zdjęciach?

Strach, ekstremalne zmęczenie, tęsknota za najbliższymi. Niepewność. Ocean potrafi być bezwzględny.

Część pożywienia zdobywam sam. Wędkuję albo łowią pod wodą z kuszą. I właśnie podczas takiego podwodnego polowania na Polinezji zdałem sobie sprawę, że w pewnym sensie człowiek wraca z powrotem do łańcucha pokarmowego. Bo nawet jeśli rekiny nie polują na ludzi, to czasami polują na to, co ci ludzie już złowili. A 60 cm kuszy to bardzo mały margines bezpieczeństwa, jeśli po jednej stronie jest twoja ręka, a po drugiej kilka rzędów naturalnych żyłek.

To życie nie jest za darmo. Ale dla mnie - zdecydowanie warte swojej ceny.

Zdarza ci się zazdrościć innym ich „normalnego” życia?

Bardzo często. Zwłaszcza w tych trudniejszych momentach. Ale to nie znaczy, że bym się z nimi zamienił.

Czy wolność, którą daje ci ten styl życia, ma cenę, o której wcześniej nie wiedziałeś?

Nie nazwałbym tego ceną, ale po jakimś czasie zauważyłem bardzo ciekawe zjawisko. Przez to, że od lat żyję w tropikach,

mam wrażenie, że czas się zatrzymał. Bo przestały mi go odmierzać pory roku. Łatwo stracić rachubę. Kiedy odwiedzam czasem Polskę, to trudno mi uwierzyć, że moi znajomi wzięli już ślub, mają dzieci. Trudno uwierzyć, że czas płynie do przodu.

Mówisz, że „adres to stan umysłu”. Gdzie jest dziś twój dom?

Leila jest moim domem. Ale żeby poczuć się w niej jak w domu, potrzebuję dwóch rzeczy: osłoniętego ze wszystkich stron kotwicowiska lub portu i braku presji, że muszę gdzieś być, bo tu, gdzie jestem, zaraz pojawi się cyklon. Dlatego jeszcze przez dwa dni moim domem jest Tahiti, kolejnym będzie, mam nadzieję, Fidżi, gdzie planuję spędzić najbliższy sezon cyklonów.

Czy potrafiłbyś jeszcze wrócić do życia ze stałym adresem i codzienną rutyną?

Póki co jakoś szczególnie za tym nie tęsknię. Ale nie wykluczam takiej możliwości.

Czy ta podróż ma kiedyś mieć koniec – i po czym poznasz, że nadszedł właściwy moment, żeby wrócić?

Rok czy dwa przed rozpoczęciem budowy łódki spojrzę na mapę świata i poczuę, że to właściwy moment, żeby popłynąć przed siebie. To uczucie było tak silne, że nie miałem nawet najmniejszej wątpliwości.

Obstawiam, że przyjdzie kiedyś moment, że poczuę coś takiego w drugą stronę. Wiem już, jak to uczucie smakuje, wiem, że warto mu zaufać. Gdy się pojawi, będę w stanie je rozpoznać.

Gdybyś miał dziś jeszcze raz podjąć decyzję z grudnia 2019 roku – zrobiłbyś dokładnie to samo?

Bez dwóch zdań.

Michał Malinowski

Aktor znany m.in. z seriali „Na Wspólnej” i „Pierwsza miłość”, który zamienił plan filmowy na życie na własnoręcznie zbudowanej łodzi. Od 2019 roku samotnie żegluguje po świecie, dokumentując podróż, spotkania z ludźmi i kolejne wyzwania, jakie stawia przed nim ocean. Swoje doświadczenia relacjonuje na Instagramie.



Tu może zacząć się Twoja podróż

Edynburg

**Edynburg potrafi
zaskoczyć
różnorodnością.**

Stolica Szkocji nie wymaga skomplikowanego planu. Wystarczy kilka najważniejszych punktów, wygodne buty i gotowość do zejścia z głównej trasy.

W ciągu jednego weekendu można zwiedzić średniowieczny zamek, przejść Royal Mile, zajrzeć do muzeum, wspiąć się na wygasły wulkan, a wieczorem zejść do portowej dzielnicy. Do tego dochodzą galerie, królewskie rezydencje, literackie tropy i miejsca, które zainteresują najmłodszych.

Stolica Szkocji nie jest ogromna, dlatego wiele jej najciekawszych zakątków można odkrywać pieszo.



- | | | |
|-----------------------|-------------------------------|--------------------------|
| 1 Zamek w Edynburgu | 6 Scottish National Gallery | 11 Royal Botanic Garden |
| 2 Royal Mile | 7 Dean Village | 12 Royal Yacht Britannia |
| 3 Katedra św. Idziego | 8 National Museum of Scotland | 13 Portobello |
| 4 Pałac Holyroodhouse | 9 The People's Story | |
| 5 Scott Monument | 10 Calton Hill | |

Zamek, Royal Mile i królewski Edynburg

Najlepiej zacząć od **Zamku w Edynburgu**, którego nie sposób przeoczyć. Wzniesiona na skalistym wzgórzu twierdza góruje nad centrum i od wieków jest jednym z symboli Szkocji. Samo wzgórze ma znacznie starszą historię, natomiast dzieje obecnego zamku sięgają średniowiecza. Wśród najcenniejszych miejsc znajduje się XII-wieczna kaplica św. Małgorzaty – najstarszy zachowany budynek Edynburga. W zamku można także zobaczyć szkockie klejnoty koronne i Kamień Przeznaczenia, a wystrzał armatni o godz. 13:00 jest jednym z najbardziej charakterystycznych elementów wizyty. Warto zarezerwować bilety wcześniej, bo zamek jest najpopularniejszą atrakcją miasta.

Od zamku prowadzi **Royal Mile** – historyczny trakt łączący twierdzę z Pałacem Holyroodhouse. Ulica ma około 1,8 kilometra i biegnie przez samo serce Starego Miasta. Wysokie kamienice, sklepy, puby i kawiarnie tworzą tu ruchliwą miejską scenę, ale warto zaglądać także w boczne zaułki. To właśnie tam można odnaleźć mniej oczywiste fragmenty dawnego Edynburga.

Jednym z najważniejszych punktów Royal Mile jest **katedra św. Idziego**. Gotycka świątynia z charakterystyczną koronową wieżą należy do najbardziej rozpoznawalnych budowli miasta. Warto zajrzeć do środka, zwracając uwagę na sklepienia, witraże i kaplicę Orderu Ostu. Katedra pozostaje także ważnym

miejszem życia kulturalnego, dlatego przed wizytą dobrze jest sprawdzić kalendarz koncertów.

Royal Mile kończy się przy **Pałacu Holyroodhouse**, oficjalnej rezydencji brytyjskiego monarchy w Edynburgu. Można zwiedzać reprezentacyjne wnętrza, ogrody oraz ruiny XIII-wiecznego opactwa Holyrood. Z pałacem związana jest także historia Marii I Stuart, dzięki czemu wizyta pozwala spojrzeć na dzieje Szkocji przez pryzmat królewskich konfliktów i politycznych napięć.

Miasto z perspektywy sztuki i architektury

Po drugiej stronie Princes Street Gardens warto zatrzymać się przy **Scott Monument**. Ta wysoka na 61 metrów neogotycka konstrukcja została poświęcona Sir Walterowi Scottowi i należy do charakterystycznych elementów panoramy Edynburga. Na szczyt prowadzą wąskie, spiralne schody, a z góry można podziwiać Stare i Nowe Miasto. To punkt, w którym literatura, architektura i miejski krajobraz spotykają się w jednym miejscu.

Tuż obok znajduje się **Scottish National Gallery**. Neoklasycystyczny budynek przy Princes Street mieści kolekcję sztuki europejskiej i szkockiej, obejmującą dzieła od renesansu po XX wiek. Wśród prezentowanych artystów są



Fot. Peggylchouair, pixabay

między innymi Raphael, Van Gogh i Monet. Warto zajrzeć tu nawet podczas krótkiego pobytu.

Miłośnicy miejskiej architektury powinni zaplanować także spacer po **Dean Village**. Dawna osada młynarska nad Water of Leith zachowała zabudowę z XVIII i XIX wieku, a brukowane uliczki, kamienne mostki i spokojne nabrzeże tworzą zupełnie inną scenę niż zatłoczone centrum. To dobre miejsce, by zwolnić, zrobić kilka zdjęć i zobaczyć Edynburg z bardziej sąsiedzkiej strony.

Historia, której można dotknąć

Na kilka godzin warto wejść do **National Museum of Scotland**. To propozycja szczególnie dobra dla rodzin, bo różnorodność ekspozycji pozwala znaleźć coś interesującego zarówno dla dorosłych, jak i dzieci. Są tu zbiory dotyczące prehistorii, biologii, lotnictwa, technologii, zwierząt, odkryć naukowych i historii Szkocji. Wśród najbardziej znanych eksponatów jest owieczka Dolly.

Jeżeli interesuje was historia codzienności, warto zajrzeć do **The People's Story**. Muzeum pokazuje życie robotniczej części mieszkańców Edynburga od XVIII do końca XX wieku, wykorzystując przedmioty, obrazy i osobiste historie. To spojrzenie na miasto nie przez wielkie wydarzenia i królewskie rezydencje, ale przez doświadczenia ludzi, którzy przez kolejne pokolenia tworzyli jego codzienność.

Z kolei **The Real Mary King's Close** pozwala zejść pod powierzchnię współczesnego miasta. Pod Royal Mile zachował się labirynt dawnych uliczek i zabudowy związanej z XVII-wiecznym Edynburgiem. Podczas oprowadzania można poznać warunki życia mieszkańców, historię epidemii i problemy miasta z przeludnieniem oraz... brakiem higieny.

Dla wielbicieli książek i Harry'ego Pottera

Edynburg ma mocne argumenty dla miłośników literatury. **The Writers' Museum** mieści się w historycznym Lady Stair's House i poświęcone jest trzem wielkim postaciom szkockiej literatury: Robertowi Burnsowi, Walterowi Scottowi i Robertowi Louisowi Stevensonowi. Rękopisy, listy i przed-

mioty osobiste pozwalają spojrzeć na twórców nie tylko przez pryzmat ich dzieł.

Fani Harry'ego Pottera powinni przejść się **Victoria Street**. Kolorowa ulica z niewielkimi sklepami i lokalami jest jednym z miejsc chętnie odwiedzanych przez wielbicieli serii. Znajduje się tu także sklep z licznymi przedmiotami związanymi z Harrym Potterem. Kolejnym przystankiem może być **Greyfriars Kirkyard**, gdzie znajduje się nagrobek Thomasa Riddella – to nazwisko, które miłośnicy książek J.K. Rowling z pewnością rozpoznają.

Na tym samym cmentarzu można poznać historię Greyfriars Bobby'ego. Według popularnej opowieści pies przez 14 lat czuwał przy grobie swojego właściciela. Pomnik Bobby'ego stoi przy wejściu na cmentarz i przypomina, że historia miasta nie składa się wyłącznie z wielkich nazwisk.

Zielony Edynburg

Kiedy kamienne ulice zaczną dawać się we znaki, pora zmienić kierunek. **Arthur's Seat**, wzniesienie będące wygasłym wulkanem, znajduje się w **Parku Holyrood** i osiąga 251 metrów. Podejście wymaga nieco wysiłku, ale nie należy do szczególnie trudnych. Na górze czeka panorama miasta, okolicznych wzgórz i Morza Północnego.

Jeśli nie macie ochoty na dłuższą wspinaczkę, wybierzcie **Calton Hill**. Wejście zajmuje kilka minut, a panorama wynagradza wysiłek. Widać stąd zarówno Stare Miasto, jak i uporządkowaną zabudowę Nowego Miasta. Na wzgórzu znajdują się charakterystyczne monumenty, w tym National Monument of Scotland, inspirowany ateńskim Partenonem, oraz wieża Nelsona. Szczególnie ciekawie jest tu pod koniec dnia, kiedy światło zmienia wygląd miasta.

Jeszcze spokojniejszą propozycją jest **Royal Botanic Garden**. Założony w XVII wieku ogród pozwala odpocząć od miejskiego tempa. Są tu rośliny z różnych części świata, ogród japoński, ogród skalny i kolekcje rododendronów. Warto pamiętać, że historyczne szklarnie są obecnie objęte pracami restauracyjnymi. Przy dobrej pogodzie ogród można potraktować jako miejsce na spacer albo piknik.

Edynburg od strony morza

Stolica Szkocji ma także portową twarz. W Leith można zwiedzić **Royal Yacht Britannia**, dawny jacht królowej Elżbiety II. Statek przez ponad 40 lat służył rodzinie królewskiej, a dziś można wejść na pokład, zajrzeć do kajut, pomieszczeń reprezentacyjnych, kuchni i maszynowni.

Na zakończenie dnia można pojechać na **Portobello**. Szeroka plaża z piaszczystym brzegiem i promenadą z kawiarniami przypomina, że Edynburg nie kończy się na średniowiecznym centrum. Spacer nad morzem może być dobrym pomysłem po intensywnym dniu zwiedzania. Jeśli pogoda dopisze, spacer brzegiem zatoki i positek w jednej z restauracji będą przyjemnym finałem weekendu.

Rozmówki ze smakiem



Do zobaczenia! – See you!

Miło mi poznać – Nice to meet you

Jak się masz? – How are you? / How are ye?

Podoba mi się to – I like this

Jestem z Polski – I'm from Poland

Nie rozumiem – I don't understand

Czy możesz powtórzyć? – Can you say that again?

Czy mówisz po angielsku? – Do you speak English?

Czy możesz mi pomóc? – Can you help me?

Zgubiłem się – I'm lost

Potrzebuję lekarza – I need a doctor

Wezwij policję! – Call the police!

Mam rezerwację – I have a booking

Gdzie jest przystanek autobusowy? – Where's the bus stop?

Dokąd jedzie ten autobus? – Where's this bus going?

Gdzie mogę kupić bilet? – Where can I buy a ticket?

Ile kosztuje bilet? – How much is a ticket?

Czy to jest daleko stąd? – Is it far from here?

Gdzie jest punkt informacyjny? – Where's the information desk?

Dziękuję za twoją pomoc – Thanks for your help

Czy mogę zarezerwować pokój? – Can I book a room?

Chciałbym to kupić – I'd like to buy this

Poproszę rachunek – Can I get the bill, please?

To było pyszne – That was delicious

Gdzie jest toaleta? – Where's the toilet?

Przystanek autobusowy – Bus stop

Postój taksówek – Taxi rank



Fot. Freepik

Cullen skink – zupa z wędzonej ryby



350 g białej wędzonej ryby - np. dorsza, łupacza, makreli	30 g masła
2 średnie cebule	około 300 ml wrzącej wody
500 g ziemniaków	liść laurowy
350 ml mleka	szczypiorek
	sól i pieprz do smaku

Wykonanie:

Włóż rybę do rondla skórą do dołu, zalej mlekiem i dodaj liść laurowy. Gotuj na małym ogniu przez około 5–7 minut. Wyjmij rybę na talerz, a mleko przecedź i zachowaj na później. W dużym garnku rozpuść masło, wrzuć drobno posiekaną cebulę i smaż na małym ogniu, aż zmięknie i się zeszkli, ale nie zbrązowieje. Do cebuli dodaj pokrojone ziemniaki, wlej wodę oraz odłożone mleko po rybie. Gotuj pod przykryciem przez około 10–15 minut, aż ziemniaki będą zupełnie miękkie. Zdejmij garnek z ognia. Za pomocą tłuczka do ziemniaków rozgnieć część z nich bezpośrednio w garnku. Tradycyjna zupa nie jest gładkim kremem – powinna mieć kremową konsystencję z widocznymi kawałkami warzyw. Usuń skórę oraz ewentualne ości z ugotowanej ryby i podziel jej mięso na mniejsze kawałki. Dodaj rybę do garnka. Całość dopraw obficie pieprzem (ryba bywa słona, więc sól dodawaj ostrożnie). Podgrzewaj na minimalnym ogniu jeszcze przez 2–3 minuty. Obficie posyp posiekanym szczypiorkiem.

Enjoy your meal! – Smacznego!



Slow travel pozwala mi się zatrzymać i być uważną



Fot. Archiwum prywatne Sabiny Lawrów

Sabina Lawrów odbyła długą drogę – od korporacji do samodzielnych podróży przez świat

Twoja Podróż: Co było dla Ciebie momentem przełomowym?

Sabina Lawrów: To nie był jeden dzień, w którym podjęłam decyzję. Powoli budowałam w sobie odwagę, żeby żyć inaczej. Zaczęło się, gdy zdecydowałam, że rzucam informatykę – a mam rodziców inżynierów – i wybieram socjologię. Wszystko się dziś łączy, bo, jak się śmieję, chyba pracuję w zawodzie i robię badania terenowe. To był pierwszy bunt wobec rodziców i zero wsparcia z tamtej strony.

Po socjologii zaczęłam pracę w urzędzie wojewódzkim. Totalnie mi się tam nie podobało. Powiedziałam sobie, że tak moje życie nie może wyglądać i postawiłam wszystko na jedną kartę – muzykę. Trafiłam do Londynu, pracowałam w YouTube, w Vevo, w końcu miałam pieniądze na podróż. Odkryłam jednak, że w branży muzycznej nie ma wielu wartości, w które wierzyłam. Kocham muzykę i myślałam, że będę pomagała zdolnym ludziom, ale przekonałam się, że liczy się przede wszystkim kasa.

Przełomowa okazała się podróż do Nepalu dziesięć lat temu. Trafiłam tam zaraz po trzęsieniu ziemi i zobaczyłam, że ludzie tam żyją zupełnie inaczej. Wracam, jestem na jakimś wielkim show gwiazdy, a wcześniej widziałam kilkuletnie dzieci pracujące w polu. Bardzo mną to wstrząsnęło. Chciałam poznać, jaki ten świat jest naprawdę. Bo to, co dostajemy w mediach, często jest manipulacją albo półprawdą. Co innego przeczytać, a co

innego zobaczyć na własne oczy.

Podróżowanie jest dla Ciebie nie tylko obserwowaniem rzeczywistości, ale też sposobem jej dokumentowania...

Zawsze staram się, żeby moje publikacje nie były tylko barwnymi obrazkami, ale dokumentowaniem i dzieleniem się obserwacjami.

Moje pierwsze podróże były próbą odreagowania. Byłam typową, przepracowaną Polką za granicą, która starała się wszystkim udowodnić, że jest lepsza. W Londynie przed Brexitem spotykałam się z rasizmem, niezrozumieniem inności kulturowej i brakiem wiedzy. Chciałam przed tym uciec.

Kiedy miałam już pieniądze na poważniejsze podróże, mogłam samodzielnie obalać stereotypy. To mnie wciągnęło. Decydująca była ciekawość świata.

Zaczynałam publikować w social mediach, kiedy wyglądały jeszcze zupełnie inaczej. Byłam stała w archiwizowaniu zdjęć i regularnie kasowałam karty pamięci. Po kilku takich razach założyłam Instagrama, żeby mieć pamiętniczek. Dobrze, że to zrobiłam. Okazało się też, że byłam jedną z pierwszych takich polskich podróżniczek.

Jesteś autorką reportaży publikowanych na łamach najważniejszych tytułów w kraju. Jak wybierasz historie i bohaterów?

Jakoś specjalnie ich nie szukam. To bardziej otwartość na drugiego człowieka. Mocno wierzę, że każdy na świecie ma historię do opowiedzenia. Szukam tematów uniwersalnych, ale też zgłębiałam specyfikę danego miejsca. Poznają codzienne życie mieszkańców, to, co ich boli i cieszy. Staram się pomagać. Zawsze powtarzam, że kiedy komuś się pomaga, z powrotem dostaje się więcej.

Największą przyjemność sprawiają mi spontaniczne reakcje. Na początku tego roku byłam w Kolumbii. Wędrowałam po wioskach i mieszkalam w dżungli. Kiedy ludzie widzieli aparat, chcieli, żebym robiła im zdjęcia. Największym komplementem jest, kiedy ktoś ustawia moje zdjęcie jako swoje profilowe.

Slow travel pozwala mi się zatrzymać i być uważną, bo kiedy się pędzi, wszystko przepływa i ucieka. Staram się tak podróżować,



szczególnie zimą. Wyjeżdżam na cztery–pięć miesięcy, jeśli znajdę miejsce, w którym mi się podoba i jest tanio. Kiedy jesteś gdzieś dłużej, ludzie i ich historie same przychodzą. Wystarczy nadstawić uszy.

Jak zdobywasz zaufanie rozmówców?

Jestem osobą, którą ludzie zaczepiają na ulicy z pytaniem czy prośbą o wskazanie drogi. Więc chyba mam taką sympatyczną mordę, że budzę zaufanie.

Gdzieś przeczytałam, że dziś żyjemy w takich równoległych monologach. Czekamy, aż druga osoba skończy, żeby móc zacząć mówić. Nawet nie zawsze jej słuchamy. Czasem więc wystarczy się zamknąć i zacząć słuchać. Opowiadałam też o swoich problemach, odkrywam się, i wtedy inni też to robią. Uśmiech otwiera wszystko.

Kuba jest tematem książki, nad którą pracujesz. Dlaczego to ona została z Tobą na dłużej?

Zaczęło się od impulsu. Wszyscy mówili: „Jedź, bo to się kończy”. Pojechałam i pomyślałam: „O kurczę, tutaj zaraz coś się wydarzy”. Rzeczywiście, wydarzyło się – 11 lipca 2021 roku.

Kuba została ze mną na dłużej, bo poczułam, że dzieją się tam rzeczy wyjątkowe. To świat, którego my już właściwie nie mamy: relacje sąsiedzkie, ludzie mający dla siebie czas, wzajemna pomoc. Do tego dochodzi ogromna liczba artystów. Trudne czasy często inspirują.

Ten świat jest bardzo prawdziwy. Internet jest tam ograniczony i drogi, a problemy ludzi są tak podstawowe, że człowiek zaczyna się zastanawiać, czym właściwie są jego własne. Oczywiście Kuba to nie tylko trudna codzienność. To również niezwykle silna kultura – muzyka, taniec, kuchnia, historia, architektura, góry, plaże i stare samochody. No i Kubańcy, którzy są niezwykle ciepli. My, Polacy, jesteśmy bardziej zdystansowani, a tam po pięciu minutach jesteście już amigos: przytulanie, całusy, dotyk. Początkowo byłam usztywniona, dziś bardzo to lubię.

Im dłużej tam jestem, tym bardziej mam poczucie, że Kuba jest studnią bez dna. Każdy temat prowadzi do kolejnego. Wokół wyspy skupiają się historie i postaci, które miały ogromny wpływ na świat: Fidel Castro, Che Guevara, Hemingway, kryzys kubański i zimna wojna. Kuba nadal jest miejscem rywalizacji mocarstw.

Mam wrażenie, że w Polsce wciąż funkcjonuje bardzo uproszczony obraz tego kraju: komunizm, palmy, wakacje, stare samochody i muzyka. Za tym widokówkowym obrazkiem kryje się znacznie więcej. I właśnie te historie chcę opowiedzieć w książce.

Pokazywanie prawdy w erze social mediów jest łatwiejsze czy trudniejsze?

Z tym jest niestety coraz gorzej. Widzę to nawet po materiałach, które sama publikuję – koncentracja odbiorców bardzo spadła.

Zawsze staram się przed publikacją zrobić research i sprawdzić fakty. Studiowałam socjologię, później dziennikarstwo, więc fact-checking mam we krwi. Tym bardziej przeraża mnie, jak niewiele osób dziś weryfikuje informacje. Do tego dochodzi hejt.

Social media rządzą się swoimi prawami. Trzeba przyciągnąć uwagę w pierwszych sekundach. Starając się zaciekawić odbiorcę, później daję mu coś więcej – informację, wiedzę, humor. Najlepiej połączyć edukację z rozrywką.

Problem w tym, że w świecie podróżniczych social mediów łatwo wygrać prostym, mocnym obrazkiem. Seks, narkotyki, śmierć, bieda – to zawsze przyciąga uwagę. Można pokazać prostytutki w Tajlandii albo biedę w jakimś kraju i na tym zakończyć opowieść. Ja się z takim podejściem absolutnie nie zgadzam.

Jeśli mówię o biedzie, staram się pokazać, skąd się bierze: historię, kolonializm, działanie wielkich korporacji czy wykorzystywanie zasobów krajów, których mieszkańcy niewiele z tego mają. Nie jestem w stanie wyjaśnić całego świata w jednym materiale, ale próbuję postawić pytanie: dlaczego tak wygląda rzeczywistość?

Bo dobra podróż powinna zostawić nas z większą liczbą pytań niż odpowiedzi.

Jak zmieniła się przez lata podróżowania twoja prywatna definicja wolności?

Przed wszystkim zmieniło się moje rozumienie tego, czym w ogóle jest wolność. Na początku było samo odkrycie, że ją mam. Przez lata żyłam w jasno wyznaczonych ramach: studia, praca, dzieci, rodzina. Nie przyszło mi do głowy, że można żyć inaczej. Dopiero życiowe niuanse sprawiły, że zobaczyłam, że można – i że nie trzeba mieścić się w jednym schemacie.

Później chyba trochę zbyt agresywnie z tej wolności korzystałam. Skoro mogę, to zrobię wszystko. Z czasem przyszła jednak refleksja, że wolność ma swoje koszty i wymaga odpowiedzialności.

Zmienia się też moje podejście do podróżowania z bardzo prozaicznego powodu – fizycznie coraz bardziej odczuwam jego konsekwencje. Po długich lotach regeneruję się dłużej, niewygodne łóżko w hostelu nie jest już taką atrakcją, a po spaniu w namiocie boli mnie kręgosłup. Nadal to robię, choć wiem, że nie wszystko muszę już sobie udowadniać.

Co ciekawe, po kilkunastu latach podróżowania wróciłam do Polski. Przy pracy zdalnej mogłabym mieszkać właściwie gdziekolwiek, ale podczas pandemii trafiłam do Polski i już zostałam. Dziś myślę, że to jedno z lepszych miejsc do życia.

Jeśli spojrzeć na bezpieczeństwo, opiekę zdrowotną, koszty życia, a nawet kwestie kulturowe, Polska wypada naprawdę wysoko. To też jest dla mnie część wolności: świadomość, że mogę mieszkać i podróżować tam, gdzie chcę, ale nie muszę tego robić za wszelką cenę. Wolność przestała być dla mnie nieustanną ucieczką. Stała się możliwością wyboru miejsca, do którego chce się wracać.

Droga nadal jest dla Ciebie domem czy jednak jest nim Polska?

Myślę, że można mieć jedno i drugie. Dziś dobrze czuję się w drodze, ale jednocześnie dobrze czuję się w Polsce. Kiedy wyjeżdżałam z kraju, dużo wydarzyło się poza jego grani-

cami. To tam dorostałam, zdobyłam niezależność finansową, nauczyłam się brać odpowiedzialność za siebie i swoje życie. To był ważny etap.

Podróże sprawiły, że dziś nie potrzebuję jednego miejsca, które mogłabym nazwać domem. Wystarczy mi dzień czy dwa w nowym miejscu i czuję się tam jak u siebie. Nauczyłam się znajdować wspólny język z ludźmi, niezależnie od tego, gdzie jestem.

Może więc dziś traktuję całą Ziemię jak swój dom. Wszędzie jesteśmy przecież do siebie bardziej podobni, niż chcemy przyznać. Mamy różne języki, zwyczaje i historie, ale potrzeby i emocje są zaskakująco podobne.

Dlatego droga nadal jest dla mnie domem, ale nie oznacza to, że Polska nim nie jest. Możliwość powrotu też jest dla mnie ważna. Chciałabym zajrzeć jeszcze w każdy zakątek tego mojego wielkiego domu.

Odwiedziłaś już ponad sto krajów.

Pomyślałam: skoro wszyscy dobijają do setki, to ja też dobiję. Udało się i teraz mogę wyluzować. Kilka miejsc zostawiam sobie na później – Mongolię, RPA, Grenlandię, Kanadę. To moje podróżnicze marzenia. Trzeba mieć na co czekać.

Mam zresztą takie poczucie, że trochę przynoszę ze sobą rewolucje. Dużo podróżuję, więc pewnie jest to rachunek prawdopodobieństwa, ale kiedy pojechałam na Sri Lankę, wybuchła rewolucja. Potem pojechałam do Gruzji – i znowu rewolucja. Czasem więc myślę, że może powinnam siedzieć w domu. Albo przeciwnie – powinno się zapraszać mnie tam, gdzie jest potrzebna.

Ostatnio jednak zadziałał inny mechanizm. Znalazłam tani lot do Bułgarii, bo miałam tam coś do napisania, i akurat wygrała Eurowizję. To było cudowne doświadczenie – rano świętowałam z miejscowymi. Pomyślałam wtedy: chyba jednak przynoszę ludziom szczęście.



Sabina Lawrów

jest podróżniczką, fotografką i reportażystką, autorką bloga „Sama przez świat”, poświęconego przede wszystkim podróżom solo. Odwiedziła ponad 100 krajów na siedmiu kontynentach, a w swoich materiałach koncentruje się na spotkaniach z ludźmi, codzienności i miejscach poza utartymi szlakami.

Kurorty po sezonie

zmieniają swój rytm



Fot. pyproductions, Magnific

Zadaliśmy blogerom podróżniczym pytanie „Czy polskie kurorty po sezonie zasypiają czy wręcz zaczyna się ich najlepszy czas? Co robić poza wakacyjnym szczytem w miejscach, które latem kojarzą nam się głównie z tłumami”. Zobaczcie co nam odpowiedzieli.

Fot. Archiwum prywatne Karol Staniak



KAROL STANIAK

[instagram.com/
karol.staniak](https://www.instagram.com/karol.staniak)

Jedną z największych podróżniczych inspiracji jest dla mnie kuchnia. Podążanie kulinarnym szlakiem i odkrywanie lokalnych specjalności typowych dla poszczególnych regionów Polski. Sezon letni to zwyczajowo miesiące od czerwca do sierpnia, ale jak wygląda czas poza tym okresem? Zarówno w kuchni, jak i na naszych stołach potrafi być niezwykle ciekawie.

Jednym z regionów, które szczególnie kojarzą się z sezonowością, są bez wątpienia **Mazury**. Pośród tamtejszych jezior i lasów

skryta się restauracja „LAS”, oferująca współczesną interpretację kuchni Warmii i Mazur. To kuchnia mocno zakorzeniona w otaczającej ją naturze, która wraz z porami roku zmienia się i czerpie z tego, co w danym momencie oferuje region.

Dla kontrastu warto jednak wspomnieć o obszarach, które poza sezonem nie działają już tak prężnie. Dobrym przykładem jest polskie wybrzeże, gdzie wiele smażalni ryb i sezonowych lokali zamyka swoje drzwi wraz z końcem wakacji. Jedną z nich jest „Smażalnia u Mieci”, która stała się bohaterką dokumentu Igi Lis pt. „Bałtyk”. To miejsca mocno związane z letnim rytmem nadmorskich miasteczek - latem tętnią życiem, podczas gdy jesienią i zimą często zapadają w sen, czekając na kolejny sezon.

Polska poza sezonem nie zasypia, choć z pewnością zmienia swój rytm. Zamiast letniego zgietku nad **Bałtykiem** czy tłumów w popularnych resortach coraz częściej odkrywamy miejsca, które świadomie i z pasją działają przez cały rok. Być może właśnie nadchodząca jesień i zima są dobrym momentem, by spojrzeć na kulinarną mapę Polski z nowej perspektywy.

Fot. Archiwum prywatne Slow Travel Polska



SLOW TRAVEL POLSKA

**Małgorzata Zielina
i Tomasz Walczyk**
slowtravel.pl

Małopolskie kurorty po wakacjach nie zasypiają. Dla osób zainteresowanych spacerami, historią, wodami mineralnymi, muzeami i spokojniejszym zwiedzaniem właśnie jesień oraz okres między sezonami mogą być najlepszym

czasem. Z krakowskiego MDA bezpośrednio można dotrzeć do wielu ciekawych miejsc, ale naszymi ulubieńcami są **Krynica-Zdrój** i **Szczawnica**.

Po wakacjach Krynica odzyskuje charakter dawnego, eleganckiego uzdrowiska. Koniecznie trzeba spróbować wód mineralnych, udać się na Górę Parkową, na szczycie której od kilku miesięcy znajduje się wieża widokowa, odwiedzić Muzeum Nikifora, pospacerować krynickim deptakiem i przez Park Zdrojowy, obejrzeć drewniane wille.

Bardzo lubimy też Szczawnicę. Poza wakacjami łatwiej dostrzec XIX-wieczny charakter uzdrowiska: Plac Dietla czy piękne wille. Można przejść Promenadą nad Grajcarkiem czy Drogą Pienińską w stronę Czerwonego Klasztoru. Jesień to najpiękniejsza pora w roku w Szczawnicy.

Fot. Archiwum prywatne Marcin Krawczyk



KIERUNKOWO

Marcin Krawczyk
kierunkowo.pl

Wrzesień i październik w polskich kurortach wcale nie oznaczają uśpienia, choć bez wątpienia zmienia się ich rytm. Po wakacyjnym szczycie, czy to nad morzem, czy w górach, ruch zauważalnie maleje, ale sezon trwa dalej, tylko w znacznie spokojniejszej atmosferze.

Moim zdaniem to świetna pora na mikropodróż do popularnych kurortów i miejscowości. Znikają w nich wtedy głośnie tłumy i uciążliwe kolejki, dzięki czemu bez nerwów zaparkujesz, znajdziesz wolny stolik w restauracji czy bez problemu zarezerwujesz nocleg, dodatkowo w niższej cenie, bo zakwaterowanie po sezonie wysokim jest zazwyczaj wyraźnie tańsze.

Sam wspaniale wspominam jesienne wypady do Karpacza czy **Kudowy-Zdroju**. Kurorty, które latem pękają w szwach, o tej porze roku okazały się przestrzenią, gdzie mogłem się odprężyć, wyciszyć i bezproblemowo skorzystać ze wszystkich atrakcji, które miałem w planach. Choć dzień o tej porze roku jest krótszy, a temperatury niższe, to spokój tych urokliwych miasteczek, brak ścisku na szlakach, deptakach czy promenadach rekompensuje wszystko!



BACKPAKERZY

Natka i Bartosz
backpakerzy.pl

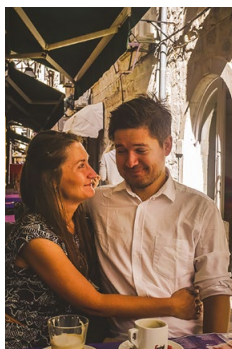
Mieszkamy w **Gdańsku**, ale w wakacje praktycznie omijamy jego najpopularniejsze miejsca. Wypełnione po brzegi turystami tracą wtedy dla nas sporo swojego uroku. Znacznie chętniej wracamy do nich poza sezonem.

Poza wakacjami możemy bez pośpiechu przejść się Długim Targiem czy odkrywać uliczki, które w wakacyjnym tłumie łatwo przeoczyć. Gdańsk ma też tę zaletę, że nie jest typowym nadmorskim kurortem, który wraz z końcem lata pustoszeje. Muzea, restauracje, kawiarnie i wydarzenia kulturalne działają przez cały rok.

Tak samo chętniej wybieramy się nad morze. Puste plaże i wzburzony Bałtyk mają zupełnie inny klimat niż latem, a spacer brzegiem morza potrafi być równie dobrym powodem do przyjazdu jak plażowanie.

Dla nas Gdańsk po sezonie zdecydowanie nie zasypia. To właśnie wtedy na nowo zaczynamy korzystać z własnego miasta i doceniać miejsca, które podczas najbardziej obleganych miesięcy omijamy.

Fot. Archiwum prywatne Backpackerzy



WĘDROWNE MOTYLE

**Anna i Marcin
Nowakowie**
gdziewyechac.pl

Intensywne zjawisko El Nino zwiastuje podobno w tym roku łagodną i ciepłą jesień. Spodziewajmy się jednak tego, że z powodu suchego lata liście mogą kolorować się dużo szybciej niż zazwyczaj. Uwielbiamy środek października w miejscach, gdzie dominują lasy liściaste lub mieszane, gdyż przy odrobinie szczęścia do słońca można przeżyć niesamowity zachwyt każdym miejscem w Polsce. Na ten

czas rekomendujemy niesamowitą **Dolinę Popradu** i mało znane **Góry Leluchowskie** ze swoimi tajemniczymi cerkwiakami. Po spektakularnej reanimacji doskonale prezentuje się uzdrowisko **Żegiestów-Zdrój**, wraz ze swoimi okolicznymi, wcinającymi się w Beskid Sądecki dolinkami. Analogicznie na górskich halach, pokolorowanych na kolory miedzi i ochry, zwłaszcza Łabowskiej Hali można oddychać pełną piersią jesiennym wiatrem. **Krynica** i **Szczawnica** jesienią to miejsca „dla koneserów”, którym nie straszne wahania pogody. Kurorty te ubierają się w niezwykle barwy, żółte liście płyną niczym statki po bystrych potokach, szumiących wokół deptaków. Nic tylko spacerować. Nawet z zamkniętymi oczami, bo tłumów brak, nikt nam nie zastąpi drogi... **Wysowa-Zdrój** kusi natomiast zupełnie nowym szlakiem pieszym na Lackową. W końcu każdy, również turyści w jesieni życia będą mogli zdobyć ten niezwykle stromy szczyt przystępną, łagodną trasą.



WSZĘDOBYLSCY

Ania, Adam i Alicja
wszedobylscy.pl

Trójmiasto po sezonie? Zdecydowanie tak! Latem **Gdańsk**, **Sopot** i **Gdynia** przyciągają tłumy, ale po wakacjach wszystko trochę zwalnia. I właśnie wtedy najbardziej lubimy korzystać z tego, co mamy na wyciągnięcie ręki! Wyskoczyć na miasto bez planu, odkrywać nowe miejsca, wracać do tych ulubionych i po prostu cieszyć się Trójmiastem trochę bardziej po swojemu.

Jesień to doskonały moment, by spojrzeć na te trzy miasta z zupełnie innej perspektywy – nie tylko od strony morza, ale też ich architektury, kultury i codziennego życia. W Gdyni polecamy spacer po modernistycznym Śródmieściu, które w tym roku zostało wpisane na listę UNESCO. W Sopocie zamiast zatrzymywać się na Monciaku, warto zajrzeć do willowej części miasta i ruszyć leśnymi ścieżkami. Z kolei w Gdańsku dobrze dać sobie więcej czasu na muzea, wystawy i odkrywanie mniej oczywistych zakątków.

Po sezonie Trójmiasto nadal ma mnóstwo do zaoferowania – tylko zamiast wakacyjnego wypoczynku dostajemy więcej miejskiego klimatu i lokalnego życia.



MY NA SZLAKU

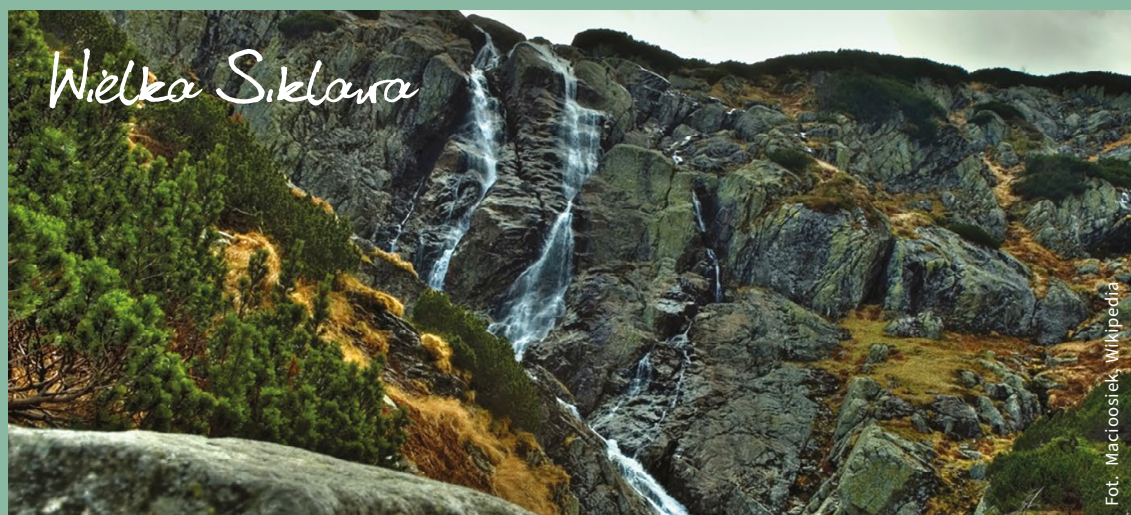
**Angelika i Mateusz
Grzegorzek**
mynaszlaku.pl

My najczęściej podróżujemy po Polsce od listopada do kwietnia. Wynika to trochę z rytmu naszej pracy. W sezonie realizujemy reportaże ślubne i podróżujemy mniej intensywnie, dlatego jesień, zima i wczesna wiosna to dla nas najlepszy czas na odkrywanie Polski. Popularne miejsca wcale wtedy nie zasypiają. Po prostu odkrywa się je trochę spokojniej. W **Zakopanem** czy **Karpaczu** na szlakach jest mniej ludzi, nad **Soliną** można ruszyć na odkrywanie Gór Sanocko-Turczańskich, a w **Szczawnicy** przejechać się rowerem Drogą Pienińską w stronę Czerwonego Klasztoru, którą jesienią wygląda wyjątkowo. Poza wakacyjnym szczytem można robić właściwie to samo co latem: zwiedzać, chodzić po górach, próbować lokalnej kuchni i odkrywać nowe miejsca. A nawet w sezonie tłumów często da się uniknąć. My lubimy zaczynać dzień wcześniej i nieraz o 8 rano jesteśmy już na szczycie niemal sami. W lipcu odkrywaliśmy uroki **Szklarskiej Poręby** i na szlak ruszaliśmy już około 5 rano. Mimo że to Karkonosze i środek sezonu, o poranku spotykaliśmy na trasach zaledwie kilka osób. Dlatego nawet w wakacje można znaleźć spokój i cieszyć się popularnymi miejscami bez tłumów. Trzeba tylko wyruszyć trochę wcześniej.



Tam, gdzie woda gra pierwsze skrzypce.

12 najpiękniejszych wodospadów Małopolski



Choć nie dorównują rozmiarami najstojniejszym wodospadom świata, potrafią zachwycić nie mniej niż ich znacznie więksi kuzyni. Małopolskie kaskady kuszą o każdej porze roku, a jesienią stają się świetnym celem pieszych wędrówek, rodzinnych wycieczek i fotograficznych wypraw.

Do jednych prowadzą górskie szlaki, do innych wystarczy kilkunastominutowy spacer. Wszystkie mają jednak jedną wspólną cechę – sprawiają, że choć na chwilę chce się zwolnić.

Tatry – tam, gdzie woda pokazuje swoją siłę

Wielka Siklawa to najwyższy wodospad w Polsce i jedna z największych atrakcji Tatr. Woda spada z wysokości około 70 metrów, rozbijając się o skały i tworząc charakterystyczną mgłę wodną. Zanim jeszcze zobaczycie samą kaskadę, najpierw usłyszycie jej donośny huk. Zielony szlak prowadzący przez Dolinę Rostoki do Doliny Pięciu Stawów Polskich należy do najpiękniejszych tras w Tatrach. W sezonie warto wyruszyć wcześniej rano – będzie spokojniej, a miękkie światło sprzyja fotografowaniu.

Wodogrzmosty Mickiewicza od pokoleń są obowiązkowym przystankiem dla turystów zmierzających do Morskiego Oka. Trzy główne i kilka mniejszych kaskad na potoku Rostoka tworzą widowisko, w którym największe wrażenie robi nie sam widok, lecz huk spadającej wody. Zwłaszcza po intensywnych opadach dźwięk niesie się po całej dolinie.

Nieco mniej znana **Siklawica** w Dolinie Strążyskiej ma około 24 metrów wysokości i splywa dwoma skalnymi progami. To dobra propozycja dla rodzin z dziećmi oraz osób, które chcą zobaczyć górski wodospad bez wielogodzinnej wędrówki.

Beskidy – niewielkie wodospady, wielkie wrażenia

Nie tylko Tatry potrafią zachwycić. **Mosorne** w Zawoi udowadnia, że osiem metrów wysokości w zupełności wystarczy, by

zrobić duże wrażenie. Otoczony wysokimi ścianami skalnymi i lasem wydaje się znacznie potężniejszy, niż sugerują liczby. Dojście zajmuje około 25 minut, dlatego miejsce chętnie odwiedzają zarówno rodziny, jak i fotografowie.

W Szczawnicy warto zajrzeć do **Zaskalnika**. Pięciometrowa kaskada na Sopotnickim Potoku jest jednym z najbardziej fotogenicznych wodospadów regionu, a przygotowane miejsce do odpoczynku zachęcają, by zostać tu na dłużej. Można dojść pieszo lub dojechać rowerem.

Jeśli cenicie ciszę, dobrym wyborem będzie **Wodospad Wielki** w Obidzy. Schowany wśród lasów nie przyciąga tłumów, dzięki czemu łatwo wstuchać się w odgłos spadającej wody. Pod skalnym progiem powstało charakterystyczne zagłębienie, które dodaje temu miejscu uroku.

Niepozorny **Spad** w Szczawie mierzy zaledwie około 2,5 metra wysokości, ale ilość przepływającej wody sprawia, że robi znacznie większe wrażenie, niż można się spodziewać. Dodatkowym atutem jest położenie tuż przy drodze wojewódzkiej nr 968, dzięki czemu łatwo połączyć wizytę z wycieczką po Gorcach.

W Stryżawie czeka **Roztoki** – wodospad, którego urok tworzą nie tylko spływająca woda, ale również ogromne głązy porośnięte mchem. Najlepiej odwiedzić go po deszczu, kiedy nurt staje się wyraźnie silniejszy.

Na obrzeżach Magurskiego Parku Narodowego znajduje się **Magurski**, największy wodospad Beskidu Niskiego. Zielony szlak prowadzący do siedmiometrowej kaskady jest krótki i niezbyt wymagający, dlatego miejsce świetnie sprawdzi się podczas rodzinnej wycieczki.

Jura Krakowsko-Częstochowska – wodospad między wapiennymi skałami

Nie trzeba jechać wysoko w góry, by znaleźć malowniczy wodospad. Dolina Będkowska skrywa **Szum**, największą kaskadę Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Otoczony wapiennymi skałami i lasem stanowi doskonały cel rodzinnego spaceru, szczególnie jeśli połączy się go z odpoczynkiem przy schronisku Brandysówka.

Pogranicze i Pogórze – mniejznane, warte odkrycia

Przy granicy ze Słowacją warto zatrzymać się przy wodospadzie **Pod Uptazem** w Kacwinie. Ławki, wiata i punkt widokowy zachęcają do odpoczynku, a zaledwie kilkaset metrów dalej znajduje się drugi wodospad – Pod Młynarką. Dzięki temu podczas jednego spaceru można zobaczyć dwie efektowne kaskady.

Na zakończenie warto zostawić **Wodospad Czarownic** w Wąwozie Ciężkowickim. Nie zawsze pokazuje pełnię swoich



możliwości – podczas długiej suszy staje się znacznie skromniejszy. Wystarczy jednak kilka dni intensywnych opadów, by zamienił się w efektowną kaskadę, a zimą nawet w malowniczy lodospad.

Kilka praktycznych wskazówek przed wyjazdem

Małopolskie wodospady najlepiej odwiedzać po większych opadach, kiedy poziom wody jest wyższy, a kaskady prezentują się najbardziej widowiskowo. Warto jednak pamiętać, że mokre skały i leśne ścieżki bywają śliskie, dlatego dobre buty z przyczepną podeszwą są ważniejsze niż najdroższy aparat fotograficzny. Jeśli zależy wam na zdjęciach bez tłumów, wybierzcie poranek lub dzień powszedni – szczególnie w przypadku tatrzańskich i pienińskich atrakcji.

Nie wszystkie małopolskie wodospady imponują wysokością. Każdy ma jednak własny charakter, inne otoczenie i własny rytm spadającej wody. Dlatego zamiast próbować zobaczyć wszystkie podczas jednego wyjazdu, warto dać sobie czas. Posłuchać szumu, usiąść na pobliskim kamieniu i przekonać się, że jedne z najpiękniejszych krajobrazów w Polsce wcale nie wymagają dalekich podróży. Czasem wystarczy zjechać z głównej drogi albo odbić na leśny szlak, by odkryć miejsce, do którego będzie się chciało wrócić.

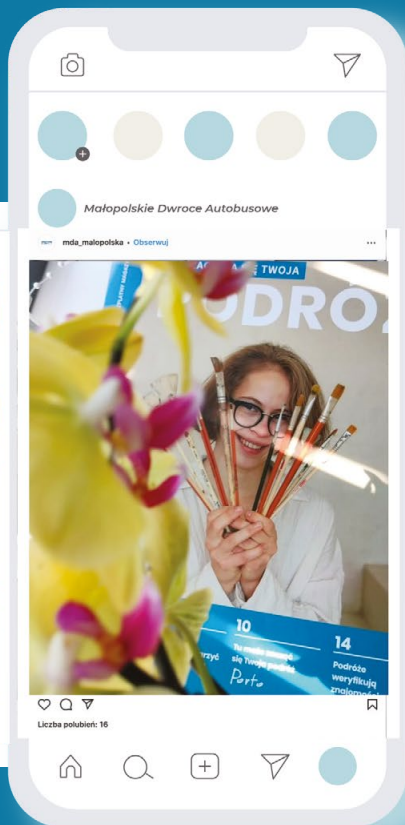
Znajdź symbole



Wyszukaj na ilustracji 10 symboli



Bądź częścią naszej podróży



**ŚLEDŹ NAS
NA INSTAGRAMIE
@mda_malopolska**

**NA FACEBOOKU
@MalopolskieDworceAutobusowe**



Redakcja

REDAKTOR NACZELNY
Katarzyna Prygiel

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Ryszard Kozik, Anna Kustoś,
Agnieszka Pawełoszek, Bartosz Siuta

Twoja Podróż

Bezpłatny magazyn

WYDAWCA Małopolskie Dorce
Autobusowe S.A.
ul. Mosiężnicza 3, 31-547 Kraków
redakcja@mda.malopolska.pl
reklama@mda.malopolska.pl

Na okładce: Michał Malinowski
Fot. Archiwum prywatne Michała
Malinowskiego

OPRACOWANIE GRAFICZNE
Studio Graficzne Papercut

DRUK Grupa INTROMAX

NAKŁAD 7,5 tys. egzemplarzy



Nowy system sprzedaży

biletów autobusowych online

www.pks.pl

